

Dariusz Gawin: Lalka – powieść o transformacji

Prus uchwycił w *Lalce* moment narodzin świata, który dopiero na naszych oczach przestał istnieć. W 1989 roku skończyło się bowiem coś znacznie więcej niż tylko komunizm: w przeszłość odszedł pewien model nowoczesności, który wypełnił cały wiek dwudziesty – pisze Dariusz Gawin w książce „Polska – wieczny romans”. Przeczytaj artykuł w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Prus – kronikarz nowoczesności.

Przez długie dziesięciolecia przyzwyczajono nas widzieć w *Lalce*, oprócz dziejów niespełnionej miłości Wokulskiego do panny Izabeli, wierny dokument losów zaboru rosyjskiego po powstaniu styczniowym. Przemiany społeczne – los szlachty „wysadzonej z siodła”, rewolucję przemysłową czy rozwój miast – malowano na tle politycznej niewoli narodu i jego walki o niepodległość. Dzisiaj stać nas na luksus odmiennego spojrzenia na *Lalkę*. Mamy wolność, Rosjan w Warszawie już nie ma i skończył się ponoć – jak sama profesor Janion zapewnia – romantyczny paradygmat, który kazał Polakom wszędzie doszukiwać się „narodowej sprawy”.

Prus uchwycił w *Lalce* - pisanej dla „Kurier Codzienny” od końca roku 1887 do 1889– moment narodzin świata, który dopiero na naszych oczach przestał istnieć. W 1989 roku skończyło się bowiem coś znacznie więcej niż tylko komunizm: w przeszłość odszedł pewien model nowoczesności, który wypełnił cały wiek dwudziesty. Wprawdzie często pisze się, że wiek XX był „krótkim stuleciem”, zamkniętym

pomiędzy datami 1914-1989, jednak pokolenie walczące na polach bitew pierwszej wojny światowej wychowało się w świecie, którego początki sięgają wojny francusko-pruskiej 1870 roku. To wtedy, za sprawą Bismarcka, objawił się duch zaborczego, agresywnego imperializmu, który miał doprowadzić do wybuchu wojny światowej w 1914 roku. Wojny, która z kolei otworzyła drogę dla współczesnego totalitaryzmu w obu jego wersjach: komunistycznej i hitlerowskiej. Historia nieszczęśliwej miłości warszawskiego kupca galanteryjnego do arystokratycznej panny, pozornie ograniczona do polskiego partykularza, w istocie kryje w sobie opowieść z uniwersalnym morałem – opowieść o załamaniu się liberalnej wiary dziewiętnastego wieku w zbudowanie nowoczesnego i harmonijnego społeczeństwa.

Pozytywistów kojarzymy na ogół z tendencyjną literaturą, w której ukazywali niedolę polskiego ludu, gnębnego przez „warstwy posiadające”. Łzawe historie o losach najróżniejszych Anielek czy Janków Muzykantów dostarczały znakomitego materiału dla peerelowskiej, szkolnej wizji dziejów Polski, rozumianej jako walka o wyzwolenie społeczne, która zakończyła się dopiero w 1944 roku. Sami pozytywiści ułatwiali zresztą ten zabieg – przecież nie mogli, ograniczeni cenzurą, pisać wprost o polityce. Promodernizacyjna i demokratyczna filozofia liberalizmu musiała w tych warunkach przybrać maskę „pracy organicznej”.

Na liberalizm pozytywistów wielki wpływ wywarły rozwijające się w drugiej połowie XIX wieku nauki przyrodnicze i społeczne. Dzieła Spencera czy Darwina uczyły ich postrzegania społeczeństwa jako skomplikowanej sieci współzależności, którego głównym celem miało być podnoszenie cywilizacji na coraz wyższy poziom. W broszurze

Lalka pisana była ze świadomością, że program pozytywistycznego liberalizmu zaczyna przegrywać w konfrontacji z rzeczywistością

Szkic programu w warunkach obecnego rozwoju społeczeństwa z 1883 roku, Prus pisał:
„Społeczeństwo, a właściwie naród, jest żyjącym organizmem. Jego

terytoria i budowle stanowią szkielet. Wszelkie ruchome wytwory są jakby sokami. Ludzie pojedynczy są najprostszymi, a rodziny, instytucje, spółki, stowarzyszenia bardziej złożonymi komórkami". W tym społecznym organizmie rolnicy, rzemieślnicy, uczeni, kupcy, dziennikarze tworzyli odpowiednie organy, które swą pracą dążyły do „szczęścia, doskonałości i użyteczności" całości. W Lalce ideał ten spełnia Paryż, oglądany przez Wokulskiego – wielkie miasto, gromadzące w sobie zdobycze pracy „kilkunastu, jeżeli nie kilkudziesięciu wieków cywilizacji".

Polskie społeczeństwo niezbyt przystawało do tak nakreślonej wizji nowoczesności. Było przede wszystkim, jak pisał Prus w Szkicu, niejednolite. W jednym kraju żyły obce dla siebie nawzajem społeczności; obce zarówno pod względem etnicznym: Polacy, Żydzi, Niemcy, jak i pod względem kulturowym i społecznym: „ciemny lud wiejski" z jednej strony, z drugiej inteligencja „prześiąknięta zachodnioeuropejskimi i pojęciami". Do tego dochodziła „niedojrzałość" społeczeństwa a, objawiająca się „bardzo małą liczbą spółek, stowarzyszeń i instytucji publicznych" w stosunku do liczby ludności (dziś powiedzielibyśmy raczej, że chodzi o słabość „społeczeństwa obywatelskiego") oraz jego „wadliwa konstrukcja"

polegająca na tym, że zbyt liczny był „stan rolniczy” za mało zaś rzemieślników, pośredników, ludzi wykształconych. Remedium miała być naturalnie wytrwała praca, zakładanie stowarzyszeń, rozwój przemysłu – jednym słowem, wedle dzisiejszych standardów – modernizacja kraju.

Z wiary w spontaniczny rozwój i harmonijny rozwój społeczeństwa i gospodarki wynika we wszelkich formach liberalizmu nieufność do sfery instytucjonalnej polityki. Partyjna polityka to obszar namiętności i konfliktów, prawie zawsze wynikających z egoistycznych interesów, zagrożonych procesem modernizacji (ci, którzy protestują, nie rozumieją, że ich chwilowe kłopoty w dłuższej perspektywie przyczynią się do korzyści „organizmu społecznego”), nadmiernej zachłanności lub z braku dostatecznej wiedzy, lub po prostu ze zwykłej ciemnoty. Krytykując zatem w Szkicu polskie warunki, pisał Prus, że wszystkie klasy „ścierają się ze sobą, nie tolerują się nawzajem, nie znają lub nie uznają swoich praw, że zamiast do współpracy na rzecz rozwoju i postępu „dążą do separacji i walki”. Ponad tym chaosem brak jest „ludzi i kół, które by tworzyły rozumną opinię, oświecały ogół i ułatwiały społeczne procesy, brak jest ładu, myśli przewodniej, programu. Żydzi chcą ocalić swoje żydostwo, szlachta szlacheckość, chłopci chcą mieć jak najwięcej ziemi, kapitaliści największe dochody, ale – całości interesów publicznych nikt nie ogarnia”. Taki stan Prus uznaje za niebezpieczny i dlatego twierdzi, że społeczeństwu nie potrzeba „dzisiejszych stronnictw postępowych lub konserwatywnych, ale jednego takiego, które by wiedzą i uczuciem ogarniało całość społeczeństwa”. Dopiero wtedy, gdy ktoś ogarnie tę całość, poszczególne partie i stronnictwa będą mogły zająć się szczegółowymi zagadnieniami.

Rzecz charakterystyczna i typowa zarazem – gdy Prus zabiera się w Szkicu do przedstawienia definicji organizmu społecznego, rozpoczyna ją od słów: „społeczeństwo, a właściwie naród”. Robi tak nie tylko dlatego, że carska cenzura zmusza go do używania ezopowego języka. Nie znaczy to również, że patriotyzm znajduje się w jego prywatnej hierarchii cnót niżej od społecznikostwa – wręcz przeciwnie, całe życie Aleksandra Głowackiego dowodzi, że był on jednym z najlepszych patriotów, jakich Polska wtedy miała, lepszym na pewno od wielu publicystów konserwatywnej „Roli” czy innych zachowawczych pism warszawskich. Pisze tak dlatego, że w jego własnym stylu politycznego myślenia, społeczny wymiar życia człowieka jest ważniejszy od wymiaru narodowego. Społeczeństwo jest empiryczną, namacalną rzeczywistością, w której żyje człowiek; naród jest niezwykle ważnym, niezbędnym również do życia, tworem bytującym przede wszystkim w sferze symboli. Ta „wspólnota wyobrażona” dostarcza jednego tylko z rodzajów więzi społecznej. Tymczasem społeczeństwo rozumiane jako funkcjonalny system zaspokaja wszelkie, nie tylko symboliczne, potrzeby ludzkie. Stąd także – a nie tylko z ceny, jaką przychodziło płacić po militarnych klęskach – brała się szkodliwość politycznego romantyzmu: absolutyzował on bowiem i podporządkowywał owej odświętnej „wspólnocie wyobrażonej” realną wspólnotę codziennego życia.

Lalka pisana była ze świadomością, że program pozytywistycznego liberalizmu zaczyna przegrywać w konfrontacji z rzeczywistością. Sam Prus zabierając się do pracy nad nią pisał, że ma to być powieść o „idealistach na tle społecznego rozkładu”, czyli o ludziach takich, jak Ochocki – wierzący w naukę, Rzecki – polityczny romantyk, czy sam Wokulski – w którym ideał romantycznej miłości złączył się ze spencerowsko-darwinowskim ideałem walki o byt. Słowo „rozkład”

użyte w przytoczonej opinii sugeruje, że wszyscy oni przegrywają w starciu ze społeczeństwem ogarniętym niemocą, pogrążonym w marazmie. Byłaby to może prawda w przypadku arystokracji sportretowanej w *Lalce* jako elita owładnięta zupełną atrofią woli – wystarczy przywołać tutaj satyryczny opis zebrania w sprawie powołania spółki do handlu ze wschodem w którym arystokraci to zbieranina po większej części matołów i umysłowych degeneratów.

Jednak z całej powieści nie przebija bynajmniej atmosfera marazmu i rozkładu – wręcz przeciwnie, widzimy w niej społeczeństwo ogarnięte głębokim, wszechogarniającym, procesem cywilizacyjnej transformacji. Właśnie to ma na myśli doktor Szuman, stary przyjaciel Rzeckiego, gdy mówi, że „społeczeństwo jest jak gotująca się woda: co wczoraj było na dole, dziś pędzi w górę”. Dochodzimy tutaj do zasadniczego problemu, przed jakim pozytywistyczni liberałowie stawali coraz wyraźniej przy końcu XIX wieku – nie chodziło o to, że kraj się nie modernizował, że pogrążał się w zastoju, lecz że efekty tej modernizacji zasadniczo różniły się od wcześniejszych oczekiwań. Wiele z nich wynikało naturalnie z braku niepodległości. W końcu podatki płacone przemysł szły na utrzymanie okupacyjnej armii albo do kasy państwowej w Petersburgu – w Warszawie zaś brakowało wodociągów, komunikacji miejskiej czy uniwersytetu. Zakładanie stowarzyszeń w warunkach, gdy władze carskie niechętnie rejestrowały nawet związki wioślarzy lub cyklistów też nie mogło być łatwym panaceum na społeczny marazm. Wszystko to prawda – jednak zasadnicze obawy i rozczarowania Prusa, którym dał wyraz w *Lalce*, nie znikłyby również wtedy, gdyby istniało niepodległe państwo polskie. Przed takimi samymi problemami stawali wówczas liberałowie w zachodniej Europie, w krajach o wiele bardziej zaawansowanych na drodze postępu i cywilizacji.

Postęp cywilizacyjny, oprócz spodziewanych korzyści, wyzwolił również nowe, groźne siły. Działo się tak zarówno w sferze gospodarki jak i polityki. Rozwój kapitalizmu, oprócz poprawy warunków życia (naturalnie ciągle zbyt małej w stosunku do potrzeb), wzmagał chciwość i potęgował kult pieniądza. W *Lalce*, powieści o nieszczęśliwej miłości, wszyscy bez przerwy rozmawiają o pieniądzach, liczą procenty od kapitału i szacują ceny nieruchomości lub towarów. W opinii doktora Szumana, który mówi, że „nie każdy może być poetą albo bohaterem, ale każdy potrzebuje pieniędzy”, że pieniądz jest „spizarnią najszlachetniejszej siły w naturze, bo ludzkiej pracy”, że jest „sezamem, przed którym otwierają się wszystkie drzwi, jest obrusem, na którym zawsze można znaleźć obiad, jest lampą Aladyna, za której poparciem ma się wszystko, czego się pragnie” – czuje się co prawda chwilową przesadę, w którą popada zatwardziały idealista, jednak właśnie fakt, że nawet on na stare lata nie potrafi się oprzeć gorączce robienia pieniędzy, jest dla Rzeckiego dowodem, że świat zaczynał tracić rozum. Przecież i Minclowie, u których „stary subiekt” zaczynał swoją karierę w warszawskim handlu galanteryjnym, nie pracowali darmo. Jednak rodzinny sklep Minclów, tak pięknie przedstawiony w dzienniku Rzeckiego, to ostoja staromodnych, mieszczańskich i patriarchalnych wartości, przypominająca – toutes proportions gardees naturalnie – świat Buddenbroków. Do majątku dochodziło się w tym świecie cierpliwą i wytrwałą pracą. Tymczasem nabierająca rozpędu, coraz szybciej kręcąca się maszyna kapitalistycznej gospodarki sprawiała, że wielkie pieniądze można było zdobyć w tempie, o jakim nawet nie śniło się mieszczanom poprzedniego pokolenia.

Świadczy o tym choćby pierwsza rozmowa Wokulskiego z Rzeckim, gdy ten opowiada przyjacielowi o swoim finansowym sukcesie, jakim okazał się wyjazd do Bułgarii. Wokulski zabrał ze sobą trzydzieści tysięcy

kapitału. Na pytanie, ile też mógł zarobić, które sam zadaje Rzeckiemu, i słysząc odpowiedź, że pewnie ze czterdzieści, triumfująco mówi, że razem z papierami wartościowymi ma teraz trzysta tysięcy. Widząc zdumienie Rzeckiego dodaje, że zarobił to uczciwie, ryzykując wiele,, jak gracz, któremu dziesięć razy z rzędu wychodzi ten sam numer na loterii". Otóż to – loteria! Gdzie indziej można było w dawnych czasach zarobić prawie tysiąc procent zysku od zainwestowanego kapitału, jak nie na loterii właśnie? Już w pierwszej chwili, gdy czytelnik styka się z Wokulskim, człowiekiem finansowego sukcesu, otrzymuje poglądową lekcję różnic pomiędzy pocziwym kapitalizmem z pierwszej połowy XIX wieku opisywanym przez klasyków europejskiego liberalizmu, a kapitalizmem jaki narodził się przy jego końcu. Wystarczyło tylko kilka miesięcy, aby trzydzieści tysięcy rubli, na które pracowały dwa pokolenia Minclów zostało dziesięciokrotnie pomnożone przez silnego człowieka, który potrafił wykorzystać okazję, jaką dał mu los.

Nie tylko ewolucja kapitalistycznej gospodarki w kierunku drapieżnej maszynierii, która zmuszała ludzi do wieszania na kołku dawnych zasad, mogła niepokoić pozytywistycznego liberała – to samo działo się w sferze polityki. Organiczna wizja społeczeństwa, harmonijnie rozwijającej się całości, w której naczelną cnotą był solidaryzm w imię dobra wspólnego, zaczęła ustępować miejsca coraz ostrzej ścierającym się partykularnym interesom. Za sprawą mas wchodzących do życia publicznego polityka przestawała być domeną racjonalnej debaty lub idealistycznych marzeń. Coraz częściej za to rozdzierały ją gwałtowne namiętności, stanowiące pożywkę dla politycznej nienawiści. Intuicja Prusa pozwoliła mu dostrzec jej dwie najgroźniejsze odmiany – podszyty nihilizmem, komunizujący socjalizm i agresywny, nowoczesny nacjonalizm.

Rzecz charakterystyczna, że Prus wyraźnie wskazuje nam kierunek, z którego przychodzi do Warszawy pierwsze zagrożenie: „nihilistami” nazywa bowiem trzech „prykaszczyków”, czyli subiektów z Moskwy, którzy do sklepu Wokulskiego przyjeżdżają z wysłanym tam wcześniej Mraczewskim. To, co w różnych wcześniejszych napomknieniach Kleina, innego, wyraźnie socjalizującego pracownika Wokulskiego, jest tylko mglistym zarysem doktryny, w ustach Mraczewskiego, który widocznie w Moskwie przeszedł przyspieszony kurs rewolucyjnego radykalizmu, staje się ideologią wyraźną i bezkompromisową. Rzecki, dobrodusznie i trochę kpiąco, relacjonuje przemowę Mraczewskiego: „młodzieniec ten dowodził mi przytaczając nazwiska ludzi, podobno bardzo mądrych, że wszyscy kapitaliści to złodzieje, że ziemia powinna należeć do tych, którzy ją uprawiają, że fabryki, kopalnie i maszyny powinny być własnością ogółu, że nie ma wcale Boga ani duszy, którą wymyślili księża, aby wyłudzać od ludzi dziesięcinę. Mówił dalej, że jak zrobią rewolucję (on z trzema prykaszczykami), to od tej pory wszyscy będziemy pracowali tylko po osiem godzin, a przez resztę czasu będziemy się bawili, mimo to zaś każdy będzie miał emeryturę na starość i darmo pogrzeb. Wreszcie zakończył, że dopiero wówczas nastanie raj na ziemi, wszystko będzie wspólne: ziemia, budynki, maszyny, a nawet żony”. Drapieżny kapitalizm tworzy własnymi rękami swoje przeciwieństwo – nihilistyczną rewoltę, żywiącą się społeczną zawiścią.

Drugie, obok socjalizmu, zagrożenie dla projektu przychodziło ze strony agresywnego nacjonalizmu. Dawny liberalizm wierzył w braterstwo ludów walczących o wolność „waszą i naszą” – dowodem udział Rzeckiego w węgierskiej Wiośnie Ludów. Teraz, gdy romantyzm przegrał, gdy hasłem epoki stało się powiedzenie Bismarcka „siła przed

prawem", liczy się egoizm i walka o byt. Sferą, w której nacjonalizm zaczyna w Łalce ukazywać swoje niszczycielskie możliwości są stosunki polsko-żydowskie.

Pozytywistyczny liberalizm dążył do asymilacji Żydów, których nie uważano za osobny naród, lecz raczej grupę oddzieloną od reszty społeczeństwa przede wszystkim wyznaniem (dlatego słowo „żyd" tak jak „chrześcijanin" pisano małą literą, w czym nie było cienia złej woli). Żydzi znajdowali się na marginesie społeczeństwa, nie biorąc w pełni udziału w jego życiu. Przyczyną ich wyobcowania była religia oraz znakomita nad reprezentacja ludności żydowskiej w szeregach proletariatu, czyli wedle pojęć epoki, miejskiej biedoty. Ten stan rzeczy był dla Prusa, czemu dał wyraz w Szkicu programu, jednym z największych zadań stojących przed polskimi modernizatorami. Asymilacja była sposobem osiągnięcia dwóch celów – włączenia Żydów w obręb polskiego społeczeństwa, w życiu którego w przeważającej masie nie uczestniczyli (to samo w jakimś stopniu dotyczyło chłopów, których także chciano „uobywatelić"), oraz uczynienie z nich produktywnych uczestników krajowej gospodarki. Zadanie to wymagało kulturowego ujednoczenia Żydów z resztą ludności, wykorzenia ortodoksyjnej kultury religijnej, która w oczach pozytywistów stanowiła przykład najgorszej ciemnoty i zabobonu – tak jak ciemnota i zabobon chłopów, oraz rozproszenia nadmiaru Żydów znajdujących zatrudnienie w pewnych tylko obszarach życia gospodarczego, takich jak handel, równomiernie we wszystkich jego dziedzinach. Innymi słowy – chodziło oto, aby Żyd: przestali być obcą i izolowaną „kastą", żyjącą na marginesie społeczeństwa, a stali się jego normalnymi członkami.

Pod koniec lat osiemdziesiątych Prus widział już wyraźnie że program ten poniósł zupełną porażkę. Zamiast asymilacji i harmonijnego współżycia Polaków i Żydów w ramach jednego społeczeństwa polskiego nasilały się konflikty. Niechętnych Żydom uwag, wygłaszanych przez najrozmaitsze postacie, można znaleźć w *Lalce* wiele. Najlepiej ów szczególny nowy ton w takich uwagach, ton ledwie skrywanej nienawiści, za sprawą której antyjudaistyczne narzekania na Żydów zmieniają się w nowoczesny antysemityzm, daje się słyszeć w tym, co mówi niejaki Lisiecki, jeden z subiektów pracujących w sklepie Wokulskiego. To on cały czas robi uwagi do Rzeckiego w rodzaju: „czasem aż wstyd wydawać reszty, tak pieniądze zalatują cebulą”, kiedy rozmawiają o żydowskich kupcach współpracujących z Wokulskim. Najpełniej jednak charakter nowego antysemityzmu widać w rozmowie, jaką Rzecki miał z Lisieckim na temat młodego Szlangbauma, przyjaciela Wokulskiego jeszcze z czasów zesłania. Rzecki pyta się go, dlaczego on i inni subiekci ciągle dokuczają Szlangbaumowi, który był przecież na Syberii (w domyśle: jest dobrym Polakiem) i prowadzi on „dom na sposób chrześcijański, a nawet dzieciom urządza choinkę”. Lisiecki ma na to jedną odpowiedź: Szlangbaum robi to wszystko dla „geszeftu” – z tego właśnie powodu wcześniej chciał stać się Polakiem, teraz zaś, gdy ma widoki otrzymania spadku po ojcu, powraca do żydowskiej tradycji. Rzecki milknie bezradny wobec takiego rozumowania – „źle nazywać się Szlangbaum, źle Szlangowskim; źle być Żydem, źle mechesem”.

Bezradność Rzeckiego bierze się z zetknięcia z całkowicie nową logiką antysemityzmu reprezentowaną przez Lisieckiego – dla niego Żydzi nie mogą być zaakceptowani jako współobywatele na żadnych warunkach. Ortodoksi są obcy ze względu na swoją religię, obyczaj, język, nawet ubiór; asymilowani i ochrzczeni Żydzi są obcy ze względu na swoją,

rzekomo przewrotną, naturę. Człowiek może mieć zatem tylko jedną tożsamość – tą, z którą się rodzi. Wybór już nie jest możliwy.

Mechanizm ten tłumaczy sam młody Szlangbaum, który na sugestię, żeby w końcu się ochrzcił odpowiada: „Zrobiłbym to przed laty, ale nie dziś. Dziś zrozumiałem, że jako Żyd jestem tylko nienawistny dla chrześcijan, a jako meches byłbym wstrętny i dla chrześcijan i dla Żydów. Trzeba przecie z kimś żyć”. Znamienne, że w zdaniu tym przeciwstawienie obu społeczności odbywa się jeszcze na płaszczyźnie wyznaniowej, ale droga do antagonizmu opisywanego w kategoriach etnicznych została już otwarta. Na jej końcu zaś miał po kilkudziesięciu latach znaleźć się antagonizm opisywany przy użyciu argumentów rasowych.

Co gorsza, Rzecki widzi, że rodzący się polski agresywny antysemityczny nacjonalizm przyspiesza proces rodzenia się narodowego egoizmu wśród Żydów. Stary Szlangbaum zaczyna robić uwagi na temat przyrodzonej jakoby wyższości Żydów nad chrześcijańskimi narodami, z czego wyciąga wniosek, że „oni cały świat zawojują”. Nawet doktor Szuman, który w młodości kochał się w chrześcijance, był spolonizowany i uosabiał typ entuzjasty nauk przyrodniczych, tak charakterystyczny dla liberalnego wieku dziewiętnastego, na stare lata zaczął wygłaszać opinie na temat potrzeby żydowskiego egoizmu w stosunkach z degenerującymi się Polakami.

Prus opisuje zatem wielowątkowy proces wyradzania się procesu modernizacji, który oprócz oczywistego postępu cywilizacyjnego rodzi także zatrute owoce w postaci egoistycznego, spekulacyjnego kapitalizmu, klasowych antagonizmów oraz masowej, zideologizowanej polityki. Nadchodziła epoka, która wiele z dobrej wiary czasów prymatu nauki i liberalizmu miała obrócić w potworne szyderstwo. Szczególnie

poruszający jest tutaj drobny fakt zainteresowań doktora Szumana – oddaje się on z upodobaniem amatorskim naukowym badaniom, które choć w „Pamiętniku starego subiekta” opisane są jako „etnograficzne”, to w istocie należy je raczej nazwać antropologicznymi badaniami ras ludzkich: przez cztery lata zbierał on i mierzył przecież z dokładnością do trzech miejsc po przecinku ludzkie włosy z terenu Królestwa Kongresowego, poszukując zależności pomiędzy pochodzeniem ludzi a kształtem, formą i długością ich włosów.

Dzisiaj wiemy już, że sześćdziesiąt lat później dzieci Szlangbauma doczekały czasów, w których jak najbardziej cywilizowany i nowoczesny naród europejski posłużył się tą samą antropologią, zmieniając ją jednocześnie w narzędzie totalitarnej ideologii dostarczającej naukowych argumentów na rzecz eksterminacji ras niższych. Wiemy także, że rewolucję, o której rozprawiał Mraczewski, a która wydawała się Rzeckiemu czystą dziecinadą, urzeczywistniono zgodnie z naukową teorią, która nakazywała eksterminację wrogów klasowych proletariatu. Zbliżał się wiek, który obrócić miał w całkowite przeciwieństwo wiarę w postęp i cywilizację.

Dlatego przejmująco w kontekście wiedzy, którą my dzisiaj mamy, a którą tylko niejasno przeczuwał Prus, brzmi zdanie z „Pamiętnika starego subiekta” zapisane przez Rzeckiego po rozmowie z Lisieckim: „Słuchając tego, czasem myślę, że na ludzkość spada jakiś mrok duchowy, podobny do nocy”. Miał rację autor Lalki – kiedy kończył swoją powieść, w kwietniu 1889 roku w Braunau nad rzeką Inn w Austrii przyszedł na świat Adolf Hitler. Mussolini miał sześć lat, Lenin dziewiętnaście, Stalin dziesięć. Wiek dwudziesty już dojrzewał za horyzontem magicznej daty roku 1900

Dariusz Gawin

Powyższy tekst pochodzi z książki Dariusza Gawina „Polska – wieczny romans” wydanej przez Ośrodek Myśli Politycznej i Wydawnictwo Dante - Warszawa 2005